

Kamienie mówią

„Cmentarze pełne są ludzi, bez których świat nie mógłby istnieć”. Porażająca, ale i prawdziwa konstatacja. Cmentarze, które przede wszystkim są sferą sacrum, mogą być też źródłem cennych, a bywa intrygujących informacji, które trzeba jednak umieć „czytać”, „czytać” kamienie. W przypadku cmentarzy wyznaniowych w Bieszczadach owo „czytanie” nabiera szczególnego znaczenia, także ze względu na historię ziemi sanockiej. Sztuka sepulkralna, z którą się na nich spotykamy jest z jednej strony prosta, czasami poruszająca do głębi, z drugiej zaś znajdujemy tu też nagrobki powstałe w miejskich cechowych warsztatach kamieniarskich. I jedne i drugie niosą przekaz, nie zawsze wyraźnie, ale mówią.

Jest sierpień 1988 roku. Grupa ludzi z całej Polski, otwartych, pełnych zapału i ochoty do pracy społecznej zebrała się po raz drugi w Bieszczadach, żeby remontować nagrobki i krzyże przydrożne. Akcja nazywa się „Nadsanie” (po latach przerodzi się w Magurycz). Jej motorem i twórcą jest Stanisław Kryciński („Stasinek”), którego nazwisko zna dziś pewnie prawie każdy, kogo interesuje historia i dziedzictwo kulturowe Bieszczadów. Pracujemy najpierw na cmentarzu greckokatolickim w Lipiu, a po tygodniu dzielimy się na dwie ekipy, z których jedna działa na cmentarzu greckokatolickim w Lutowiskach, druga zaś na cmentarzu greckokatolickim w Smolniku nad Sanem. W Smolniku obozowisko lokujemy tuż za domniemaną granicą cmentarza, później okaże się, że biwakowaliśmy na cmentarzu, który został częściowo... zaorany. Zgroza! W Smolniku na cmentarzu „cerkiewnym” (tym wokół cerkwi) nie znajdujemy nagrobków. Na cmentarzu tuż za cerkwią, który

nazywamy „grzebalnym” (rzecz jasna funkcja obu jest identyczna, a służy to tylko odróżnieniu cmentarzy, które często nie są położone obok siebie) zastajemy trzy przewrócone piaskow-

cowe nagrobki i jeden stojący, także piaskowcowy, ale pozbawiony wieńczącego go krzyża żeliwnego. Mało którą bojkową rodzinę stać było na kamienny nagrobek, dlatego licz-



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1994 – stan zachowania, widoczne naturalne rozwarstwienie piaskowca, brak podstawy i krzyża wieńczącego cokół; odkopywanie cokołu.



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1994 – początek klejenia zachowanych elementów cokołu, widok od tyłu.

ba ta nie zadziwia nas. Pogoda nam sprzyja, chociaż prawie co wieczór nadchodzi burza, co w Smolniku ma swój szczególny wymiar. Wieś, lokowana na prawie wołoskim przed 1565 rokiem w dobrach sobieńskich Kmitów, położona była – co jest rzadkością – na grzbiecie wzgórza. Podobnie jak sama jej nazwa wskazuje to na pełnienie przez mieszkańców roli strażników granicy - przed napadami tołhajów i beskidników. Burza obserwowana z góry, wydaje się jeszcze groźniejsza i potężniejsza, szaleje nad połoninami i wokół. Chronimy się pod okapami cerkwi p.w. Archanioła Michała zbudowanej w 1791 roku, jedynej prawdziwie bojkowskiej cerkwi, która uchowała się na swoim



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1994 – początek klejenia zachowanych elementów cokołu, widok od przodu.

miejsku. Trudno powiedzieć, czy jest to najbezpieczniejsze miejsce, ale nam wydaje się bezpieczne. W mojej głowie jawią się obrazy ludzi chroniących się, dawno przed laty, pod tymi samymi okapami.

Z przejściem (to przejście towarzyszy nam do dziś) czyścimy, kujemy, stawiamy, kleimy połamane elementy nagrobków Stefana Rizaka zmarłego w 1915 roku, Pazji Iwanowskiej zmarłej także w 1915 roku, kogoś z rodziny Petriwów zmarłego w lub przed 1905 rokiem (data powstania nagrobka nie musi być tożsama z datą śmierci pochowanego), nagrobek jakiejś nieznannej lub nieznanego nam z nazwiska czy choćby imienia Bojka lub Bojkinii. Pod stopami wyczuwamy jeszcze „rzeźbę” cmentarza, zatarte, stare, sypane mogiły, dziesiątki mogił, które kiedyś wieńczyły małe drewniane krzyże, po których ślad nie został.

Kosimy cały teren cmentarza, także w nadziei, że odkryjemy jeszcze inne nagrobki. Nasza radość jest wielka, kiedy znajdujemy kolejny nagrobek. Radość przygasa jednak w miarę jego odkopywania. Okazuje się, że odnaleziony przewrócony piaskowcowy cokół, pozbawiony podstawy i wieńczącego go krzyża, rozwarstwiony jest – na pierwszy rzut oka – na dziesiątki fragmentów. W miarę odkopywania fragmentów przybywa...

Nikt z nas w tamtym czasie, także ja, nie był w stanie poskładać tak skomplikowanej układanki, do której na dodatek brakowało „instrukcji”.

To nie było zwykłe puzzle, nie tylko ze względu na ilość elementów, ale także rozbudowaną i unikatową, jak na Bieszczady, formę. Rozstajemy się z uczuciem niedosytu. Tak bardzo chcielibyśmy umieć przywrócić temu kamieniowi dawny kształt, ale jest to raptem drugi obóz „Nadsania”... zwyczajnie brak nam umiejętności, doświadczenia i środków. Nie pozostaje



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1994 – klejenie cokołu dotarło do połowy jego szerokości, zaczynają się „schody”..., widok z przodu, widoczna „pusta” płycina inskrypcyjna i podstawa na świeczkę.

nic innego jak zasypać go starannie ziemią, także po to, aby pozostając na granicy zamarzania, niszczał jak najmniej.

Obiecałem sobie wtedy, że wrócimy do Smolnika. Wrócimy dla tego jednego nagrobka i... miejsca pełnego pozornej pustki, miejsca które – jak

wiele innych – tętni obrazami minionego świata, starowieku, który można dostrzec przy odrobinie wyobraźni.

Musiało upłynąć 5 lat nauki, pięć sezonów na kolejnych cmentarzach (nie tylko w Bieszczadach, ale i na Ukrainie, Białorusi i Litwie), kiedy w końcu mogłem sobie powiedzieć, że „już czas wrócić do Smolnika”, w widły Smolniczka i Sanu, na niezwykły grzbiet gdzie ostała się tylko piękna, prosta cerkiew i cmentarz.

W sierpniu 1994 roku wydobyliśmy ów tajemniczy i totalnie rozwarstwiony nagrobek z ziemi. Ułożyliśmy odkopane fragmenty na folii o wymiarach 4x5 m, żeby ogarnąć tę „układankę” i – dla jasności – zaczęliśmy je liczyć. Owo liczenie zamknęło się liczbą... 246. Nie byłem pewien, czy się nam uda, ale kto nie próbuje, ten się nie dowie. Każdy fragment został przez dziewczyny starannie oczyszczony (i Nadsanie i Magurycz to w większości kobiety, pozostając pełnym szacunku także dla mężczyzn, którzy tworzyli i tworzą to przedsięwzięcie) i równie skrupulatnie osuszony przy ognisku, czego wymagał klej którego używaliśmy. Najgrubsze, największe i najlepiej zachowa-

ne fragmenty zachowały się głęboko w ziemi. Im bliżej powierzchni, tym elementy stawały się mniejsze i cieńsze. Klejenie tych pierwszych nie narządzało specjalnych kłopotów. Forma cokołu niemal sama odzyskiwała dawny kształt. Cieszył szczególnie jeden z akroterionów* zachowany w



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1995 – powoli kończą się zachowane elementy, które można przykleić, widok cokołu z tyłu, widoczne nie dokończone gzymsy i groszkowane „plecy” cokołu.

częściach, ale cały, a także podstawka pod świeczkę stanowiąca integralną część cokołu. Tu pierwsza uwaga, która dla całej historii ma znaczenie: w klasycznej architekturze czy jej naśladownictwach na ogół spotykamy cztery akroteriony, chyba, że jakaś forma przylega do ściany. Tutaj o żadnym „przyleganiu” nie mogło być mowy, zatem spodziewaliśmy się czterech akroterionów (zwieńczenia cokołów wyposażone na narożach w akroteriony były w drugiej połowie XIX w. bardzo popularne). Coraz mniejsze i coraz bardziej zniszczone elementy, z każdym krokiem było coraz trudniej dopasować. Bywało i tak, że dopasowywanie paru elementów trwało godzinami. Stało się także jasne, że płycina inskrypcyjna, wykuta w licu cokołu nigdy nie została wypełniona ani inskrypcją, ani tablicą inskrypcyjną, co dziwiło szczególnie. Z każdym kolejnym krokiem stawało się coraz bardziej oczywiste, że prawy przedni akroterion (stojąc twarzą do lica cokołu) przestał istnieć. Mało tego, wszystko wskazywało na to, że dwóch pozostałych akroterionów nigdy nie było. Okazało się także, że gzymsy okalające cokół nie są z tyłu wykończone, urywają się nagle, zupełnie jakby kamieniarzowi zabrakło czasu lub odechciało się, albo...?

Albo istnieje zupełnie inne wytłumaczenie. Opisany nagrobek – wykonany z szarego drobnoziarnistego piaskowca – jest klasycznym wytworem rzemieślniczym końca XIX wieku. Niewątpliwie pochodzi z szacownego warsztatu cechowego (z czym w wysokich Bieszczadach dość rzadko mamy do czynienia), który znajdował się najprawdopodobniej w pobliżu Turki. W jej okolicach miałem okazję widzieć podobne, choć ozdobione czterema, a nie dwoma akroterionami, cokoły. Tego wymagał kamieniarski kanon. Rozmiary i proporcje cokołu oraz dość szczególne wykończenie jego „pleców” (wspomniany brak gzymsów, groszkowanie powierzchni) oraz zwieńczenia z gniazdem pod krzyż kamienny, wskazują iż jest to połowa

pierwotnego cokołu!, który na dodatek nigdy nie został zwieńczony kamiennym krzyżem... Skoro nie powstała żadna inskrypcja w płycinie jej przeznaczonej, to gdzieś musiało się znaleźć na nią miejsce. Najprostszym rozwiązaniem było zastąpienie kamiennego krzyża żeliwnym, który zawsze wyposażony był w tabliczkę, na której taka inskrypcja – malowana lub odlewana – znajdowała swoje miejsce.

Co mogło być przyczyną takiego stanu rzeczy?

Otóż od roku 1864 właścicielką Smolnika, a także Berehów Górnych, Caryńskiego, Ruskiego i Nasicznego była Wiktoria z Adłów Wizyta. Cóż, właścicielka jak każda inna można byłoby rzec, ale... Rzeczona Wiktoria musiała być osobą odważną, albo



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1995 – skończyły się zachowane elementy cokołu, resztę trzeba zrekonstruować, widok cokołu z przodu.



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1996 – stan cokołu posadowionego na nieoryginalnej podstawie po pracach remontowych.

miała odważnych doradców. Gdzieś na przełomie roku 1876 i 1877 uruchomiła ona pierwszy tartak parowy w Bieszczadach Zachodnich, dla którego z majątku Smolnik wydzielono „obszar gruntu tartaku parowego Smolnik”. Tartak powstał w północnej części wsi, na granicy z Żurawinem, przy drodze do Lutowisk. Była to poważna inwestycja, do realizacji której zatrudniono około 30 Niemców, a zrealizowana została dzięki 60000 złotym reńskim pożyczonym od firmy Józef&Jakub Kohn z Wszetyna na Morawach**. Pożyczka owa miała być spłacana przez 10 lat wyrobami tartaku: deskami jodłowymi i łatami bukowymi. Niestety już 4 lata później, w 1881 roku, w związku z nie wywiązywaniem się z umowy, tartak wraz z całym majątkiem w Smolniku, a także pozostałymi wspomnianymi wyżej wsiami klucza smolnickiego, przechodzi na własność firmy Józef&Jakub Kohn, która odsprzeda go dopiero w 1903 roku Samuelowi, Gersonowi i Mechelowi Hönigom.

Tartak ów działał do II wojny światowej.

Pomyśl czytelniku, jaki to musiał być cios dla Wiktorii Wizyty i jej rodziny... i jakie były konsekwencje utraty tak okazałego majątku?

Wiele wskazuje na to, że zamówiony wcześniej nagrobek stał się zbyt poważnym wydatkiem i jedyną możliwością było „ograniczenie” jego formy, czyli przecięcie na pół wykutego już cokołu. Aby jak najbardziej ograniczyć koszty pracy, kamieniarz nie wykończył „pleców” cokołu, zrezy-



Smolnik n/Sanem, cmentarz greckokatolicki, piaskowcowy nagrobek NN, 2 poł. XIX w., VIII 1995 – początek prac rekonstrukcyjnych, widoczny zrekonstruowany akroterion.

gnowano także z kamiennego krzyża, który dla tego typu form był normą. Tak powstała zastana przez nas realizacja.

Jest to tylko hipoteza, z którą można dyskutować. Mniemam jednak, że jest wysoce prawdopodobne, że opisany nagrobek oznacza pochówek kogoś z rodziny Wizytów. Uświadamia nam także, że za każdym, czy też w każdym nagrobku kryje się jakaś

historia, historia człowieka, czasami historia wielu ludzi...

Pomyślcie o tym odwiedzając cmentarze.

W sierpniu 1994 skleiliśmy większą część zachowanych elementów cokołu. W sierpniu 1995 dokleiliśmy resztę, zrekonstruowaliśmy brakujący akroterion, gzymsy oraz inne ubytki formy. W sierpniu 1996 roku cokol stał na kamieniu, który nie jest jego oryginalną podstawą, gdyż ta się nie zachowała. Konserwator rzeźby kamiennej, dr Janusz Smaza, który do dziś wspiera nasze starania, powiedział, że to praca godna dyplomu... nam jednak chodziło o pamięć, która ma znaczenie dla przyszłości.

Tekst: Szymon Modrzejewski***

Zdjęcia: Archiwum Magurycza

* Akroterion (z greckiego – wierzchołek), inaczej naszczytnik – dekoracyjny element rzeźbiarski w architekturze antycznej architektury i wszelkiej od niej pochodnej. Stojący na podstawie, umieszczany na szczycie i narożach frontonów budowli, ale także pomników nagrobnych.

** Warto wiedzieć, że powstała w 1867 roku firma Józef&Jakub Kohn, która przez 22 lata pozostawała właścicielką Smolnika, po anulowaniu w 1869 roku za jej sprawą patentu Thoneta chroniącego „metody gięcia litego drewna parą wodną bądź wrzącą cieczą”, z roku na rok stawała się coraz większa. Jej fabryki istniały m.in. w Krakowie i Radomsku, składy handlowe poza Europą także w USA i Argentynie. Jej produkty – w 1907 roku to około 7 tysięcy modeli różnych mebli, w tej liczbie także fotele bujane – były prezentowane na licznych wystawach światowych: w Paryżu (1900, Grand Prix), Filadelfii, Turynie, Buenos Aires. Innymi słowy będąc za oceanem możecie natrafić na mebel wykonany z buka wyciętego na przykład na zboczach Połoniny Caryńskiej.

*** Autor jest kamieniarzem z 23-letnim stażem, współtwórcą „Nadsania”, które działało ponad 10 lat oraz założycielem „Magurycza”, który kontynuuje ideę społecznej ochrony sztuki sepulkralnej, a działa od 13 lat na terenie Bieszczadów, Beskidu Niskiego, Roztocza i zachodniej Ukrainy; mieszka w Beskidzie Niskim.